

Księga wyjścia – 58

8 sierpnia 2020

Ballada o pewnej perfidnej małpie zwanej polityką

Wprawdzie dziennik „Trybuna” jest gazetą informacyjną, ale jednak ukierunkowaną politycznie. Powinienem więc – przynajmniej co jakiś czas – napisać jakiś polityczny felieton. Ponieważ jednak nie chce mi się już babrać w tym błocie, mam odruch wymiotny, postaram się pisać na wszelkie inne możliwe tematy. Ten będzie ostatnim z tej serii, a potem przejdziemy do bardziej pasjonujących historii.



Zanim cię jednak zostawię, ty podła i podstępna małpopolityko. Nazwałem cię teraz delikatnie – małpą, żeby na wstępie nie razić czytelników. Celowy eufemizm (np. samicy psa, albo wulgarnego określenia człowieka świadczącego usługi seksualne za pieniądze). Doskonale wiem małpo czym jesteś i czym się zajmujesz, zarówno ty, jak i całe grono małpiątek z twojego stada. W polskiej polityce jest jakiś algorytm, pewna stała. Zwróćcie uwagę, że praktycznie (z niewielką przerwą) od trzydziestu lat rządzi jedna ekipa. Ekipa wywodząca się z tego

postsolidarnościowego układu zawartego pomiędzy kierowcą autobusu Frasyńkiem, niebieskim ptakiem Michnikiem i kilkoma innymi cwaniakami czy udającymi życzliwość społeczników typu Kuroń. Znakomita większość obecnego układu zrodziła się na rakowieckim spacerniku. Tam przynajmniej powstały podwaliny pod majątki obecnych polskich oligarchów.

Teraz żrą się między sobą, eskalacja napięcia pomiędzy frakcjami następowała powoli, niezauważalnie, w przeciągu trzydziestu lat, ta sama ekipa, z tym samym programem skacze sobie do gardeł. Algorytm, o którym wspomniałem polega na tym, że są w Polsce dwie główne siły. Plus trochę stałego planktonu dla urozmaicenia (PSL) i zawsze niemy wentyl bezpieczeństwa – czyli buntownicy pod kontrolą. Oni są niemi, ponieważ nic nie mogą zrobić i klaszczą w końcu wraz z innymi. A rozładowują społeczne napięcia.

Główna walka zawsze idzie o to, kto stworzy rząd i walka ta zawsze rozgrywa się pomiędzy dwoma ugrupowaniami, które wypromowały sondaże. Bo już kilka miesięcy przed wyborami podają prawdopodobne wyniki, robią to tak nachalnie, że wżerają się w mózg. Dlatego nawet mając swojego kandydata, głosujemy na jedno z dwóch najsilniejszych – powtarzając jak mantrę – mniejsze zło, mniejsze zło, mniejsze zło. Wydaje się nam, że jesteśmy odpowiedzialnymi członkami społeczeństwa, bo znamy się na polityce, a jeśli nie ma mniejszego zła, to jest bezpieczny, swojski i rubaszny PSL. Jeśli nawet tego za mało, to sprytny kapitalizm stworzył ofertę również dla niezadowolonych, a posłuszne sondaże, dają im wynik gwarantujący kilka punktów powyżej progę. Ta by weszli. Weszli, ale nie szkodzili. Kiedyś była mało poważna Polska Partia Przyjaciół Piwa, potem Samoobrona, Ruch Palikota, a teraz Bosak i jego Konfederacja.

Prawie wszystkie te partie, prędzej czy później zrywają ze swoim antysystemowym przesłaniem i przyłączają się do jednego z dwóch największych ugrupowań. Grawitacja to silna, bo i kasa naprawdę nie mała.

Tak było ze wszystkimi ugrupowaniami (kilku członków PPP zasiliło KLD, czyli Unię Wolności, czyli PO, czyli KO. Większość z ruchu Palikota znalazła tam ciepłe posady, a i Kukiz zapewne chciałby do PiS-u, ale nie jest tam mile widziany. Wciąż Rydzyk nie może zapomnieć mu piosenki „ZchN zbliża się”. Dlatego przyłączył się do planktonu czyli PSL – partii, która prawie w każdym rządzie wchodziła w koalicję z każdym. Dopiero niedawno oderwano ich od głównego koryta.

Jedyną partią, która wyrwała się z tego układu, była Samoobrona, choćby za to należy się ogromny szacunek Andrzejowi Lepperowi jej twórcy i przewodniczącemu. Gdyby nadal w tym trwał, wciąż byłby między nami. Okazał się jednak zbyt niebezpieczny. Był niesterowalny. Niesterowalny i nieprzewidywalny dla żadnej ekipy. Nikt nie był w stanie go ujarzmić. Dlatego właśnie media zrobiły z niego nieokrzesanego idiotę, takiego czarnego piaru nie miał nawet Stan Tymiński.

Media bez skrupułów rzuciły się Lepperowi go gardła, szydziły, wyśmiewały, wyrywały z kontekstu fragmenty wypowiedzi – jak Hannibal Lecter swoim ofiarom trzewia, a już gdy z mównicy sejmowej zapytał o samoloty CIA... Cała Polska miała ubaw po pachy z „błazna”, opowiadającego „mity o Talibach w Klewkach”. Teraz powinni w ramach przeprosin zanosić mu każdego dnia świeże kwiaty na grób. Okazało się przecież, że jedynie forma tej wypowiedzi była niefortunna, bo cała reszta się zgadzała. Zawsze wiedział co mówi. I tym razem powiedział prawdę. Ścisłą, amerykańsko – polską, tajemnicę.

Mimo, że sam jeździłem z Samoobroną blokować drogi, to dopóki nie poznałem go osobiście, miałem w głowie niezbyt korzystny obraz szefa Samoobrony. Gdy go natomiast poznałem, to okazało się, że trudno o cieplejszego i bardziej empatycznego człowieka niż on.

Jeśli nie dał się wmanewrować w ten polityczno biznesowy układ. Nie dał złamać szantażem – taśmy Beger. Owszem, przez moment był wicepremierem rządu Kaczyńskiego, ale później

zerwał się ze smyczy, z nową porcją informacji. Najwyraźniej nie interesowały go frukta i apanaże władzy – jak powiedział „Wersał się skończył”. Prawdziwy i uczciwy polityk, człowiek to w naszych czasach cudak jakiś. Uczciwy przynajmniej wobec siebie i swoich wyborców, bo innych polityków ogrywał – dlatego nigdy nie uwierzę w samobójstwo. Miał być przecież tylko wentylem bezpieczeństwa. Wypadek przy pracy? Pomyłka? Zły profil psychologiczny? Któż to wie.

To co w Europie Zachodniej jest skrajnym kapitalizmem, w Polsce jest centrum. Największe pieniądze trwonią nieznający się na administracji państwem politycy. Karmiony obficie kościół i cała seria chybionych decyzji, za które nikt nigdy nie odpowiedział. Dwadzieścia kilka lat temu rząd Jerzego Buzka z fetą i hukiem rozpoczął cztery ogromne – nikomu niepotrzebne – reformy. Kosztowne jak cholera, trudno nawet wyobrazić sobie ich skalę. Tak sobie myślę, że gdyby te pieniądze dać bezpośrednio ludziom o najniższych dochodach, to wreszcie przestaliby mieć debety, a nawet zostałyby co nieco.

Przypomnę – reforma oświatowa, czyli wprowadzenie gimnazjów. Reforma emerytalna – czyli słynne trzy filary i słynne OFE. Reforma administracji, która poza tym, że stworzyła miejsca pobierania stałych, wysokich uposażeń całej rzeszy – ludzi, których można liczyć w setkach tysięcy. Od powiatowych radnych, po sejmiki samorządowe, instytucje powiatowe, które w dużej mierze dublują kompetencje istniejących od dawna instytucji miejskich – choćby OPS i CPR. No i reforma służby zdrowia, czyli wprowadzenie przedwojennego systemu kasy chorych, polegający na tym, że służba zdrowia nadal będzie utrzymywana z budżetu państwa, ale za pośrednictwem wspomnianych kas, funkcjonujących na każdym poziomie administracji państwowej, od centralnej, przez wojewódzkie do lekarza rodzinnego włącznie czyli kolejne kilka tysięcy stanowisk. Nie wiem, na czym polegała różnica z tymi lekarzami, bo w przychodni do której chodzę poza nazwą nie zmieniło się nic. Pomysł – tych czterech reform – musiał

powstać w chorym umyśle. Państwo, w którym kwitło bezrobocie, ludzie ledwo wiązali koniec z końcem, gdzie przymierające głodem rodziny mieszkające wybudowanych w szczerym polu pegeerowskich samotnych blokach przymierali głodem. Zostali zapomniani i wyrzuceni przez resztę społeczeństwa na śmietnik. Buzek powinien odpowiedzieć przed Trybunałem stanu i resztę życia spędzić w więzieniu, dostać ciężką pracę, a wynagrodzenie powinno przechodzić na rzecz skarbu państwa. Wiem, elity miały ubaw, gdy powstał film dokumentalny pod tytułem „Arizona” – ubaw jak cholera – prawda. Lepsze niż Kiepscy. Przecież to jest tragedia. A wciąż spotykam się z pogardą ludzi, którzy kupują sobie rancza w okolicach takich ośrodków. To był jeden z najsmutniejszych filmów dokumentalnych jakie w życiu oglądałem. I zamiast realnych reform, które zapewniłyby miejsca pracy, dojazdy do nowych zakładów, jakieś dotacje dla młodych na zagospodarowanie się w innym mieście – przecież oni nawet nie mogli tych pegeerowskich mieszkań sprzedać – były to bloki pracownicze i nawet jeśli w geście dobrego wujka dostali je na własność, to nawet podczas szczytu obrotu nieruchomości, nie było chętnych, by kupić mieszkanie w samotnym bloku stojącym w środku pola. Bo to kiepska inwestycja.

Teraz rząd postanowił kraj odbuzkować, czyli powrócić do stanu sprzed reform. Co jest znowu o tyle idiotyczne, że nikomu nie jest potrzebne, a pochłonie ogromną część budżetu.

Polityka nierozzerwalnie idzie z przekazem medialnym. W Polsce to również sprawa rodzinna i w zasadzie jest to doskonały przykład jak funkcjonuje kraj. Ta medialno polityczna familiada jest właśnie Polską w pigułce. Jeden z braci Kurskich – Jacek, rządzi telewizją publiczną, która przekazuje informacje szkalujące wszystkich przeciwników politycznych. Robi to po chamsku, bez ogródek, żadnych białych rękawiczek, prosto bezczelnie i personalnie, drugi zajmuje się tym samym, tylko w drugą stronę. Miał kiedyś rękawiczki, ale już zdjął i jest taki sam, tylko w lustrze. Sporów programowych raczej nie

ma, głównie personalne błoto. A jeśli już trafi się jakaś perełka programowo polityczna, to wyjdzie, że PO protestuje przeciwko uchwaleniu przez PiS ustawy, którą sami kilka lat wcześniej próbowali przepchnąć. I odwrotnie. Rządzący zapowiadają przełom, wprowadzając w życie coś, czego nie zdążyła Platforma.

Dlatego każdej opcji potrzebny jest wentyl bezpieczeństwa. Bosak, poza Ordo Iuris, jakby odcina się od dawnych, łysych kolegów, z „rzymskim” pozdrowieniem, jakoś nie widać obok niego Jacka Międlara czy Mariana Kowalskiego, jakoś ucichł z żydoarabokomuną, zmienił retorykę na tą zgodną z grawitacją ku temu gwarantującemu pokaźne zyski „centrum”.

Już wiecie dlaczego zawsze, każdej ekipie potrzebny jest ten wentyl bezpieczeństwa? Żeby tam skupić całą niechęć, żeby ludzie nie wyszli na ulicę. Gdyby ci, którzy głosowali na konfederację, wyszli robić rewolucję, przyłączyłyby się inne grupy, jeśli w porę nie przechwyciliby Andrzeja Leppera – to bunt chłopski był już za pasem, ale ponieważ Lepper widząc to szambo, wiedząc, że nie ma na nic wpływu wycofał się z lukratywnego układu – musiał zginąć. Podobnie jak Daniel Purzycki – wokół którego zaczynała rosnąć nowa siła polityczna. Lewicowa z krwi i kości. Naprawdę macie złudzenia, że możecie coś zmienić głosując? Że kartką do głosowania zmienicie te układy. Ludzie, którym kiedyś wszyscy wierzyliśmy, stali się polskimi oligarchami – jak Michnik, Frasyniuk, potomkowie Kuronia, czy Bartoszewskiego – profesora po maturze.

Gdyby nie te wentyle bezpieczeństwa, byłby albo bunt, albo secesja poszczególnych regionów. Ziemia Odzyskana, Mazury czy Śląsk przeprowadziłyby plebiscyt. Political fiction? Jak z Lema? Spróbujcie jednak, tak na chłodno, przypomnieć sobie te trzydzieści lat III RP. Zapytacie, a gdzie w tym wszystkim lewica, gdzie SLD? To dobre pytanie.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info